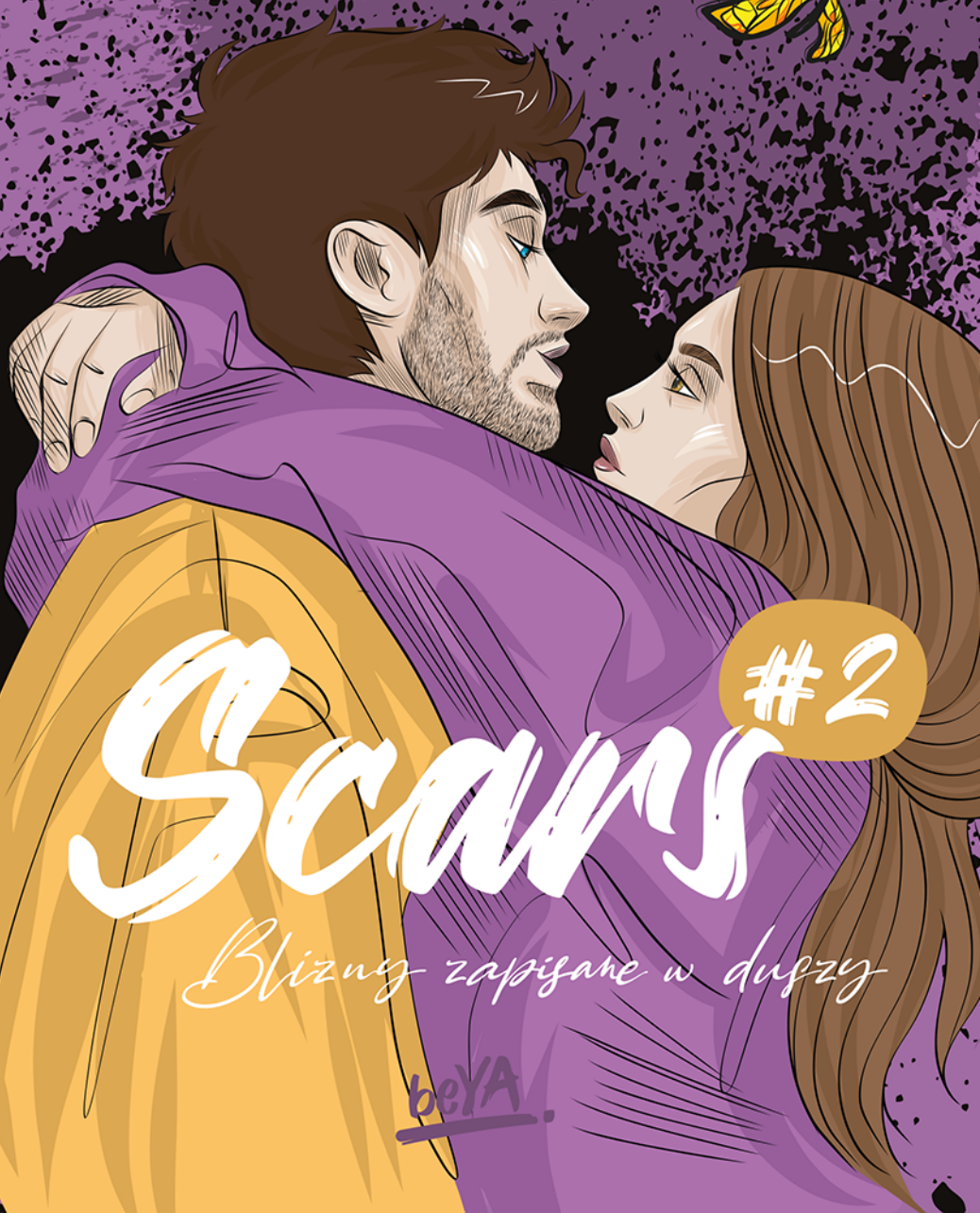


FORTUNATEEM



#2

# Scars

*Blizny zapisane w duszy*

beYA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja językowa: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: FortunateEm

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/scars2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9158-1

Copyright © FortunateEm 2023

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



# Prolog

## Vafara

### *Maj*

Z jękiem przekreśliłam się na drugi bok i uderzyłam nosem o gorące ciało, którego zapach utulił mnie do snu poprzedniego wieczoru. Objęłam mężczyznę ramieniem i mocno przylgnęłam do jego twardych mięśni. Westchnęłam z rozmarzeniem. Sypiał ze mną od pół roku. Każdej nocy rozgrzewało mnie jego ciepło, a moje serce wypełniało się nadzieją.

Zamknęłam oczy, uśmiechając się szeroko, a po chwili ponownie zasnąłam.

Gdy się obudziłam, stał w spodniach dresowych przed oknem balkonowym i wciągał na siebie swoją czarną bluzę z kapturem. Poprawił ją na szerokich ramionach, włożył skarpetki i wyszedł. Zawsze tak robił.

Zerwałam się na równe nogi, owinęłam się szlafrokiem i niczym błyskawica wypadłam z pokoju, żeby go dogonić. Niestety dotarłam do przedpokoju w momencie, gdy zniknął za drzwiami. Oparłam się o nie czołem i głośno westchnęłam. Po raz kolejny nie zdążyłam.

Przychodził, gdy zasypiałam, i wychodził bez słowa, kiedy się budziłam. Dzień w dzień. Od pół roku.

## Royce

Wpatrywałem się z rozmarzeniem w puciołowatą buźkę Huntera, mojego najmłodszego bratanka, i nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo jest grzeczny. W porównaniu do reszty dzieci należących do mojej rodziny ten mały elf był oazą spokoju. Miał osiem miesięcy. A teraz siedział samodzielnie na kolorowej macie rozłożonej na środku mojego salonu i z zainteresowaniem przyglądał się klockom, które mu dałem.

Hunter przyszedł na świat niemal w tym samym momencie, gdy wyjechała Vafara, i stał się moim najlepszym przyjacielem. Spędzałem z nim dużo czasu i bardzo często — odkąd skończył cztery miesiące — zabierałem go do siebie.

Położyłem się na macie obok małego i uśmiechnąłem się, gdy wsunął drobne paluszki w moje poskręcane włosy. Wyszczrzył się, patrząc na mnie, i z premedytacją pociągnął kosmyki. Parsknąłem śmiechem.

— Mój syn cię rozbawił? — zapytał Rune, wchodząc do salonu z dwiema butelkami piwa. — Macie wiele wspólnego, ty, jak byłeś mały, też ciągnąłeś wszystkich za włosy.

Mój brat usiadł na macie obok mnie i odstawił butelki, by poczochrąć włoski swojego synka. Mały posłał mu zawadiacki uśmiech.

— Ostatnio jesteś bardziej wycofany — zaczął Rune. — Jeszcze nie tak dawno temu mieliśmy wrażenie, że się pozbierałeś. Terapia nie pomogła?

— Pomogła. Po prostu... — Zacisnąłem wargi i westchnąłem głęboko. — Po prostu z każdym dniem coraz bardziej za nią tęsknię. Mam wrażenie, że ją straciłem. Kirby odpisuje na moje wiadomości półsłówkami, jakby chciała mnie ukarać.

— Mieliście się od siebie odciąć. Ty się dzięki temu pozbierałeś i już wiesz, czego chcesz, a ona? Nie mamy pojęcia. Zobaczymy, jak wróci.

— Jeśli wróci — mruknąłem.

Podniosłem się do siadu i złapałem piwo. Wypiłem połowę.

— Minęło osiem miesięcy, a rozmawialiście tylko raz, w święta, i to ona wtedy zadzwoniła, tak? Może teraz twoja kolej?

— Może ma mnie gdzieś?

— Byłem pewny, że to przepracowałeś. — Rune wziął Huntera na ręce i wbił we mnie nieustępliwy wzrok, jakby chciał mi rzucić wyzwania.

nie. — Zadzwoń do niej, jeśli tego potrzebujesz, Ce. Przecież jesteście przyjaciółmi.

Zrezygnowany spojrziałem w oczy brata i ponownie głośno westchnąłem. Nie byłem przekonany co do tego pomysłu, ale ostatnie dni były dla mnie trudne. Tak cholernie tęskniłem za Vafie, że nie umiałem nawet tego opisać.

Jasna cholera. Pieprzyć to.

Podniosłem się, złapałem w dłoń telefon i ruszyłem przed siebie prosto na taras. Wyjąłem paczkę papierosów, usiadłem w fotelu i bez zastanowienia wybrałem jej numer.

Pierwszy sygnał, drugi sygnał, trzeci sygnał, czwarty sygnał, piąty sygnał...

— Ce? — zapytała niepewnie.

— Wiem, że miałem nie dzwonić, ale tak kurewsko za tobą tęsknię, Vafie.

Zapadła cisza. Vafara zrobiła głęboki wdech, po czym bardzo powoli wypuściła powietrze z płuc. Czuję, jak moje serce gwałtownie przyspiesza. Jak boli mnie to, że jest tak daleko.

— Ja też za tobą tęsknię, Royce — wyszeptała zduszonym głosem. — Moja terapeutka twierdzi, że powinniśmy ze sobą rozmawiać, bo przez to, jak bardzo ograniczyłam nasz kontakt, nadal jestem smutna.

Zaciągnąłem się papierosem i zaraz wypuściłem kłęb dymu. Uśmiechnąłem się na myśl o tym, że też jej mnie brakuje. Potrzebowałem usłyszeć, że nadal o mnie myśli.

Cholera, wystarczyło tylko tyle, by ogromny ciężar spadł z mojej stęsknionej duszy.

— Może włączymy FaceTime'a? — zaproponowałem.

— Nie wyglądam zbyt korzystnie — jęknęła. — Może lepiej nie?

— Proszę?

— Roy...

— Proooooszę?

Mruknęła pod nosem coś w stylu „nie umiem być stanowcza” i po sekundzie usłyszałem charakterystyczne pikanie informujące, że moja rozmówczyni chce się ze mną połączyć z wykorzystaniem kamerki. Odsunąłem telefon od twarzy i nerwowym ruchem poprawiłem włosy. Miałem na sobie tylko rozpiętą czerwono-czarną koszulę. Odebrałem

i gwałtownie się wyprostowałem, gdy zobaczyłem Vafie w szarym szlafroku, z turbanem na głowie i maseczką. Zmarszczyła nos, przechylając twarz na prawo, a potem na lewo.

— Nic się nie zmieniło — stwierdziła z lekkim uśmiechem. — Nadal jesteś przystojny.

— Tak? Wydaje mi się, że trochę się zapuściłem. Moje włosy nie są za długie?

— Nie, wyglądają super — pochwaliła mnie. — Jak tam w pracy? Rozmowa z nią była taka naturalna, taka *właściwa*.

— Tatuowałem ostatnio osiemdziesięciolatkę i powiem ci, że to był nie lada wyczyn. — Rozparłem się wygodnie, przyglądając się uważnie dziewczynie po drugiej stronie ekranu. — Poprosiła, żebym zrobił jej tatuaż motyla na ramieniu. Miał symbolizować piękno.

— Motyle kojarzą mi się z tobą — wtrąciła się Vafie. — Zrobiłam sobie jeszcze jeden tatuaż obok tych, które mam na boku. — Zrzuciła szlafrok z lewej strony ciała i zakrywając pierś jedną ręką, drugą wskazała małego motylka w locie. Był w stylu tych rysunków, które robi się jedną linią. — To ty — oznajmiła z nieśmiałym, słodkim uśmiechem. — Jest najprostszy z tych, które mam, bo bycie z tobą mimo wszystko było proste. Takie naturalne i prawdziwe. — Przygryzła wargę, zasłaniając się ponownie. — Chciałabym się do ciebie przytulić.

— Vafie... — sapnąłem. — Nie mów tak do mnie, bo zabukuję lot i przylecę.

— Wcale bym nie narzekała — mruknęła. — Jak twoja terapia?

— Dobrze — odparłem. — Moja terapeutka uważa, że zrobiłem ogromne postępy. Już nie mam koszmarów. A jak z tobą?

— Też jest lepiej. Doktor Noxen bardzo mi pomaga. Przekonuje mnie, że zawsze mam głośno mówić to, co myślę, i komunikować, jak się czuję. I robię to. Bardzo się cieszę, że tutaj trafiłam i poznałam ją i swojego pracodawcę. Zaczęłam chodzić regularnie na siłownię i zdrowiej się odżywiać. Śpię po osiem godzin i nie budzę się już z niechęcią. — Wyprostowała się dumnie. — Ale dręczy mnie powtarzający się sen. — Wyduła wargę, zawijając pasek od szlafrocka na palec. — Budzę się obok mężczyzny, którego twarzy nie widzę. Dzień w dzień od pół roku przytulam się do kogoś przez całą noc i rano ten ktoś wychodzi,

a ja nie mogę go złapać. Moja terapeutka uważa, że to ty i że to mechanizm obronny. Bo tęsknię.

Moje serce na moment zamarło. Tęskniła za mną tak bardzo, jak ja tęskniłem za nią.

— W sumie lubię ten sen. — Uśmiechnęła się nieśmiało. — Bardzo bym chciała, żeby się spełnił, ale tak poza tym... na jawie też jest miło. W ogóle! Nie uwierzysz, co zrobiła Kirby!

Jej entuzjazm był wspaniały. Była szczęśliwa. Beze mnie, ale była szczęśliwa. Albo grała, ale jeśli grała, to była w tym cholernie przekonująca.

— Co zrobiła Kirby?

— Skontaktowała się z moją babcią i odnalazła moją prawdziwą mamę.

Zamarłem.

— Naprawdę?

— Tak, i nawet rozmawiałam z nią przez telefon. — Przygryzła wargę, odchylając głowę do tyłu. — Mam rodzeństwo. I moja mama chce się ze mną zobaczyć. Mam nadzieję, że się mną nie rozczaruje.

— Na pewno będzie tobą zachwycona — oznajmiłem z pewnością w głosie. — Jesteś niesamowita i żaden trzeźwo myślący człowiek ci się nie oprze.

— Mam się z nią spotkać w sobotę. Stresuję się, ale też się cieszę. Może dzięki temu poczuję się lepiej? Może ona okaże się dla mnie dobra?

— Będę trzymał za was kciuki, skarbie. Zadzwonisz do mnie po spotkaniu?

— Tak. Planowałam to zrobić i w ogóle od miesiąca zabieram się też za telefon do ciebie, ale nie miałam odwagi. Bałam się, że będzie dziwnie, a potem znów będę płakać, tak jak po naszej rozmowie w święta. — Podciągnęła kolana pod brodę i ułożyła na nich policzek. — Dzisiaj czuję się dobrze i cieszę się, że zadzwoniłeś.

— A ja się cieszę, że wyglądasz tak wesoło. Z uśmiechem jesteś jeszcze piękniejsza. — Wyszczrzyłem się jak kretyn.

Obawiałem się, że z czasem i przez odległość to, co czułem do Vafary, osłabnie, ale to było bez sensu. Tęskniłem za nią jak cholera i teraz, gdy mogłem na nią patrzeć, odniosłem wrażenie, że moje serce w końcu

zaczęło prawidłowo pracować. Moje uczucia względem Vafie były prawdziwe i głębokie. Kochałem ją. Naprawdę ją kochałem.

— Vafie? — zawołała Kirby. — Jesteś gotowa do wyjścia? Mam ochotę na wielką miskę makaronu!

Vafara popatrzyła na mnie z tęsknotą i nagłym smutkiem, po czym przeniosła wzrok na swoją przyjaciółkę.

— Tak, już się zbieram, Kirbs. — Wróciła do mnie spojrzeniem i zaczęła się żegnać: — Muszę uciekać. Dobrze było cię zobaczyć i usłyszeć, Roy.

— Roy?! — wrzasnęła Kirby. — Pokaż mi go!

Parsknąłem wesoło, a gdy Kirby pojawiła się obok Vafary z identyczną maseczką, wybuchnąłem szczerym śmiechem. Wyglądały przezabawnie.

— Jak tam, przystojniaku?

— Świetnie, dobrze was widzieć, dziewczyny.

— Ciebie też — zapewniła. — Do zobaczenia!

Zniknęła z ekranu, a Vafie przybliżyła telefon do swojej twarzy. Posłała mi buziaka, co odwzajemniłem, i pomachaliśmy sobie na pożegnanie.

— Do miłego, Ce — rzuciła.

— Do miłego, Vafie.

Dostałem jeszcze jednego buziaka i moment później Vafara zakończyła połączenie. Dokładnie w chwili, gdy wypowiedziałem bardzo ważne dla mnie słowa:

— Cholernie cię kocham.

Postanowiłem sobie, że następnym razem powiem jej to prosto w twarz.





# Rozdział 1.

## Vafara

Już dawno nie czułam się tak zestresowana jak w tej chwili. Moje dłonie drżały, nogi miałam miękkie, a dolną wargę dosłownie skatowaną przez zęby. Nie mogłam wysiedzieć w miejscu, więc kręciłam się wokół wypożyczonego samochodu i grzebałam w piasku swoimi nowymi czarnymi glanami z naszytym motylkiem.

Stałam na brzegu oceanu, a po mojej prawej rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na wesołe miasteczko, skąd dobiegały śmiechy i głośna muzyka. Wiatr rozwiewał moje włosy, a twarz ogrzewały mi promienie popołudniowego słońca. Kirby brodziła w wodzie, robiąc zdjęcie za zdjęciem swoim nowym instaxem. Mnie również strzeliła kilka polaroidów. O dziwo, wcale mi to nie przeszkadzało. Miałam na sobie ładną sukienkę w kolorze musztardowym w małe czerwone kwiatuszki. Była dopasowana od pasa w górę i miała rękaw do połowy przedramienia. Dół był rozkloszowany. Czułam się w niej dobrze. Czułam się lepiej ze sobą. Było lepiej.

Spojrzałam na telefon, po raz kolejny przygryzając dolną wargę. Poczulałam falę gorąca uderzającą w moją twarz, gdy zawiesiłam wzrok na tapecie. Kilka miesięcy wcześniej kuzynka przesłała mi zdjęcia z wesela i to jedno, na którym ktoś uwiecznił moment, gdy Royce odchyłał mnie w tańcu i głęboko całował, skradło mi serce. Byliśmy niemal zespoleni, tacy *dopasowani*. Byliśmy *pełnią*.

*Wdech i wydech.*

— Vafara? — zawołała radośnie Kirby. — Odwróć się!

Zrobiłam to bez zastanowienia. I prawie upadłam na piasek, gdy zobaczyłam niską kobietę w zielonej sukience, która szła w moim kierunku pod rękę z młodym chłopakiem. Za nimi podążała dziewczyna mniej więcej mojego wzrostu, ale wyglądała na około osiemnaście lat. Na samym końcu dostrzegłam jeszcze wysokiego, barczystego mężczyznę o blond włosach. Wszyscy patrzyli prosto na mnie. Wyglądali na... zestresowanych? Zaintrygowanych? Jasna cholera, poczułam, jak moje policzki robią się czerwone i coś ściska mnie za gardło. Kirby przybiegła mi na ratunek i objęła mnie ramieniem, tak bym stała prosto. Byłam tak zdenerwowana, że trzęsłam się jak galareta!

*O mój Boże.*

— Em... — zaczęła kobieta niepewnie. — Va... Vafara?

Ze łzami w oczach stanęła dwa kroki ode mnie. Ona też się trzęsła. Wyglądała jak ja. Miała długie brązowe włosy, miodowe oczy i spojrzenie pełne żalu. Miałam jej twarz. Jej figurę. Byłam jej kopią. Stałam oko w oko z moją prawdziwą mamą.

— Mama? — szepnęłam i gwałtownie nabrałam powietrza. Czułam, jak całe moje ciało się spina. Jak wszystko na moment zamiera, gdy czekam na reakcję mojej matki na *mnie*. — Ja...

Kobieta pokręciła głową, wyciągając przed siebie rękę, i zrobiła krok w moim kierunku. Zanim zaczęłam oddychać, mama dotknęła mojej twarzy i przycisnęła swoje czoło do mojego. A potem wybuchnęła głośnym płaczem i przytuliła mnie z taką siłą, że brakło mi tchu. Odważem się ten uścisk. Zaczęłam płakać równie mocno i tuliłam ją niemal tak samo, jak ona mnie. Czułam, jak moje serce zaczyna na nowo bić. Jak wszystko się rozjaśnia, jak w końcu wszystko zaczyna wydawać się *prawidłowe*.

— Jesteś taka piękna — wyszeptala w moje włosy, drżąc i szlochając. — Taka piękna, Vafaro. Moja córeczka. — Odsunęła się ode mnie, by spojrzeć mi w oczy, jednocześnie muskając kciukami moje policzki. — Moja córeczka — powtarzała i kręciła głową. — Czekałam na ciebie tak długo...

— Czekałaś na mnie?

— Od dnia, w którym mi cię odebrała, kochanie.

— Odebrała? — powtórzyłam tępo.

Mama przetarła mi policzki kciukami i westchnęła ze zmęczeniem.

— Twój tato miał kryzys w małżeństwie, a ja... ja byłam młoda i głupia, szalenie w nim zakochana. Uwiódł mnie, mimo że Sutton uważa, że to ja uwiódłam jego. Zaszłam w ciążę i zaparłam się, że nigdy nie usunę mojego małego kwiatuszka. — Warga jej zadrżała. — Groziła mi przez całą ciążę, rzucała kłody pod nogi, a finalnie zagroziła, że zrobi ze mnie wariatkę i ćpunkę, bo ma znajomości w policji i prokuraturze. Odebrała mi ciebie siłą. Odebrała mi moje dziecko, które przez dziewięć miesięcy nosiłam pod sercem. Odebrała mi cię... — Chłopak, który stał za nią, objął ją i pokrzepiająco potarł jej ramię. — Obiecali, że będą się tobą opiekować i że będziesz miała wszystko, jeśli się usunę. A gdybym się na to nie zgodziła, ja trafiłabym do wariatkowa, a ty przepadłabyś gdzieś w domu dziecka. Musiałam odejść, żebyś była bezpieczna, Vafie.

— Dlaczego Sutton to zrobiła? — zapytała Kirby, podchodząc bliżej mnie. — Jestem siostrą Vafary, tyle że po innych rodzicach, mam na imię Kirby — dodała, wyciągając przed siebie dłoń, którą moja mama uściśnęła.

— Verena — przedstawiła się mama. — Ale mów mi Ren. A to mój mąż — wskazała na mężczyznę za sobą — Arnie, oraz nasze dzieci, Eva i Eddie.

Moje... rodzeństwo przywitało się z nami niepewnymi uśmiechami i uściśnięciem dłoni. Żadne z nich nie wyglądało, jakby byli na mnie wściekli za to, że żyję. A Arnie wydawał się wręcz... szczęśliwy z powodu naszego spotkania.

*To takie miłe, wiedzieć, że nie jest się zawodem...*

— Moja siostra kocha swojego męża, ale jest zaborcza i mściwa. Nasz romans traktowała nie jako zdradę, ale jako próbę dla swojego małżeństwa... i postanowiła ukarać mnie za winę męża. Byłam młoda i głupia, dałam się skusić jego czarowi i wyładowaliśmy w łóżku. — Mama zaciśnęła wargi w wąską linię. — Żałowałam tego, bo następnego dnia kazał mi siedzieć cicho. A jak się dowiedziałam, że jestem w ciąży... Myślałam, że eksploduję ze szczęścia. Miałam siedemnaście lat i żadnych perspektyw. Sutton zdominowała naszą rodzinę, ja się nie liczyłam. A potem dostałam szansę na swoje małe, słodkie, pucołowate szczęście. — Dotknęła mojego policzka. — Gdy po raz pierwszy u ginekologa usłyszałam bicie twojego serduszka, dałam ci na imię Vafara. Nie wiedziałam, czy będziesz

chłopcem, czy dziewczynką. Ale od początku czułam, że urodzę małą dziewczynkę. Małą dziewczynkę, która będzie miała na imię Vafie. — Mama pokręciła głową i zamknęła oczy. — Zabrała mi cię miesiąc po porodzie. Zmusiła mnie do wyjazdu i zrzeczenia się praw do opieki. Przez dwadzieścia pięć lat każdego dnia budziłam się z myślą o tobie. Co roku w twoje urodziny pieczemy tort i świętujemy. Każdego roku dzwonię do Sutton i proszę o twoje zdjęcie. A ona nigdy go nie wysyła.

— Ciiii... — próbował ją uspokoić Arnie. Objął ją od tyłu w pasie i przytulił. — Nie płacz, już ją masz. Jesteście razem.

— Przepraszam, Vafie — powiedziała z mocą mama, otwierając szeroko oczy. — Przepraszam, że pozwoliłam jej nas rozdzielić. Przepraszam, kochanie. Tak bardzo cię przepraszam.

— Nie jestem na ciebie zła — odparłam. — I nie mam też żalu. — Złapałam mamę za ręce i splotłam swoje palce z jej palcami. — Wiem, jaka jest Sutton. Znam ją całe życie.

— Była dla ciebie...

— Okropna, paskudna, wredna... Nie wiem, nie ma chyba pozytywów, jakimi można by określić tę parszywą sukę — warknęła Kirby. — To znaczy, cholera, przepraszam. Nienawidzę tej suki. Jezus, serio, Boże — pisnęła, ściskając moje ramię. — Przepraszam!

Mama i jej mąż parsknęli śmiechem, a mój brat i siostra ledwo się powstrzymali, by nie zrobić tego samego. Spojrzeli na mnie w jednym momencie, więc nieśmiało się uśmiechnęłam. Moja siostra zrobiła to samo.

— Wyglądasz młodziej, niż sobie wyobrażałam. Nie dałabym ci dwudziestu pięciu lat — powiedziała Eva. — Ja skończę osiemnaście w listopadzie, a Eddie piętnaście skończył w marcu. — Dziewczyna zrobiła krok w moim kierunku i niepewnie przygryzła wargę. — Mogę... cię przytulić?

*Chyba umarłam.*

Bez zastanowienia zbliżyłam się do niej i mocno ją objęłam, wybuchając płaczem. Eddie dołączył do naszego uścisku, śmiejąc się pod nosem, pewnie z tego, że jestem taka uczuciowa. Ale... cholera. Miałam rodzinę. Ludzi, którzy nie uważali mnie za porażkę. Nie patrzyli na mnie z nienawiścią i wstrętem. Oni mnie nie skreślili.

\*\*\*

Gdy wróciłam do mieszkania, ponownie tego dnia nie mogłam wysiedzieć w miejscu. Po spotkaniu z mamą czułam się jak nowo narodzona. Jakby w moich żyłach płynęła nowa, świeża krew. W końcu naprawdę zaczerpnęłam powietrza. Upajałam się tym wszystkim. Nie mogłam uwierzyć w to, że mogę czuć się tak dobrze.

— Na kolację owsianka na mleku migdałowym czy tosty? — zawołała Kirby z kuchni.

— Owsianka! — odrzyknęłam, podskakując w miejscu. — Kirby, czy to na pewno nie jest sen?

Moja przyjaciółka wybuchnęła śmiechem.

— Oczywiście, że nie. W końcu wyszło twoje słońce, kochanie.

Tanecznym krokiem przeszłam do kuchni i zatrzymałam się dopiero przy wyspie, gdzie miałyśmy wbudowaną płytę indukcyjną. Kirby mieszała w garnku płatki owsiane z mlekiem i rozgniecionym bananem. Zdążyła się już ubrać po prysznicu, a ja nadal paradowałam w samym satynowym szlafroku.

— Myślisz, że mnie polubili?

— Myślę, że twoje rodzeństwo miało zamiar się pobić o chwilę twojej uwagi. A mama cię dosłownie uwielbia. Widać, że bardzo tęskniła.

— Gdybym wcześniej wiedziała, że mam normalną mamę... Boże, byłabym zupełnie innym człowiekiem, Kirby. Ona mnie nie nienawidzi.

— Ona cię kocha.

— A ja kocham ją. I kocham ciebie, Kirby — szepnęłam. — Dzięki tobie... dzięki temu, co dla mnie zrobiłaś... Gdyby nie ty, nie byłoby mnie tutaj. Nie byłoby mnie nigdzie. Uratowałaś mnie przede mną samą. Odnalazłaś moją mamę. Boże, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię nie było.

Kirby odłożyła drewnianą łyżkę na blat i wspierając się na rękach, spojrzała na mnie wzrokiem pełnym determinacji.

— Jesteś dla mnie jak siostra. Jesteś drugą połową mojego serca i choćbym miała wyrwać swoją połowę i ci ją oddać, zrobię to. Bo cię kocham i zawsze będę.

— Jesteś moim aniołem stróżem.

— O tak, jestem. — Wypięła dumnie pierś. — A teraz zadzwoń do Royce'a, bo moje przecucie mówi mi, że cholernie tego potrzebuje.

Zmarszczyłam czoło.

— Tak myślisz?

— Remi mówi, że przez dwa dni od waszej ostatniej rozmowy chodził jak nowo narodzony, a im dłużej nie ma z tobą kontaktu, tym bardziej jest zamknięty w sobie. Tęskni za tobą. Może nawet bardziej niż ty za nim, bo tobie tutaj nic o nim nie przypomina. Jak pracujesz, jesteś w swojej bańce, a on na pewno myśli o tobie nawet w studiu.

Usiadłam na stołku przy wyspie i przygryzłam wargę.

— Minęło wiele miesięcy, nie sądzisz, że to, co do mnie czuł... mogło zniknąć?

— Odkochałaś się?

— Nie — przyznałam się nieśmiało. — Nadal mam ten sen. Że jest obok, a potem wychodzi, a ja nie mogę go dotknąć. — Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. — Boże, nie pamiętam już, jak on pachnie.

— Jak ciacho, którym jest — podsunęła Kirby. — A w dotyku jest jak... Hmm, czekaj, do czego można porównać twarde mięśnie?

— Nie wiem, w sumie to nic nie przychodzi mi do głowy. — Parsknęłam śmiechem. — Dobra, masz rację, chcę do niego zadzwonić. Muszę mu powiedzieć o mamie.

Zeskoczyłam z krzesła i pognałam do swojej sypialni, gdzie zostawiłam telefon. Ułożyłam się wygodnie pomiędzy poduszkami i wciągnęłam na kolana Storma, który niechętnie się na mnie wyłożył.

Wybrałam numer Royce'a i bez zastanowienia wcisnęłam rozmowę wideo. Czekałam sześć długich, trwających wieczność sygnałów, zanim na ekranie pojawiła się jego twarz w pakiecie ze lśniącym od potu tarsem. O mój Boże.

— Vafie! — Wyszczrzył się, przecierając czoło przedramieniem. — Widzę, że ty już po prysznicu. Dobrze, że nie możesz mnie poczuć przez telefon.

Właśnie szkoda.

— Trening? — zapytałam, zakopując się głębiej w poduszkach.

— Jakoś muszę spożytkować czas. — Westchnął, po raz kolejny przecierając czoło. — Pracuję nad formą i sylwetką, żebyś nie mogła mi się oprzeć — zażartował, poruszając zabawnie brwiami.

Miał taki piękny, szczery uśmiech.

Jak mi cholernie słabo.

— Nie mogłam się oprzeć już dawno temu — mruknęłam, czerwieniąc się piekielnie. — Rany, nawet przez telefon się czerwienię. Żałosne.

— Słodkie — poprawił mnie. — Cholernie słodkie, Vafie. Co tam u was słychać?

Wyszedł na taras i usiadł w fotelu bujanym, który szczerze mnie za-intrygował. Uwielbiałam bujane fotele! Zwłaszcza ten należący do mojego szefa, wyścielony grubym polarowym kocykiem.

— Spotkałam się dzisiaj z mamą, jej mężem i dziećmi.

Royce się wyprostował.

— I jak?

Uśmiechnęłam się, przyglądając się jego przystojnej twarzy. Byłam tak cholernie szczęśliwa. To był najlepszy dzień, jaki przeżyłam w Galveston. A teraz jeszcze widziałam Roya. Było cudownie!

— Mam rodzinę. Moja mama powiedziała na odchodnym, że zawsze mnie kochała, a moje rodzeństwo jest bardzo miłe. Mąż mamy też wydaje się w porządku. Boże, nie wierzę, że to się wydarzyło. Poznałam ją. — Zamknęłam na moment oczy. — Nie była mną rozzarowana.

— Nie mogłaby być. Jesteś wymarzoną córką. Do tego jesteś zajebicie piękna, inteligentna i utalentowana.

Wydełam wargę, spoglądając na Royce'a. Uśmiechnął się do mnie rozbrajająco. Miał przyklejone do czoła kosmyki włosów, policzki czerwone od wysiłku i tak cudownie umięśniony tors.

Zrobiłabym wszystko, żeby choć na moment znalazł się obok mnie.

— Tęsknię za tobą, Ce.

— Taaak? — zapytał, przedłużając samogłoskę. — Bardzo?

Przygryzłam wargę.

— Bardzo.

— Ja za tobą bardziej. Już dwa razy w ciągu tego tygodnia zabukowałam lot do ciebie i dwa razy go odwołałam. Następnym razem się nie powstrzymam.

— Przyleć — powiedziałam niepewnie.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Nie przyleciałby, prawda?

Prawda?

— Jesteś pewna? — zapytał.

Nie.

— Tak.

Cholernie.

Kurwa.

— Ale wiesz, że nie będzie odwrotu?

Spojrzałam mu w oczy. Przyleciałby do mnie? Taki kawał nieba tylko dlatego, że tego chcę? Rzuciłby wszystko? *Dla mnie?*

— Vafie?

— Przyleć. Tak, przyleć. Boże, tak, cholera, tak! — wybuchnęłam. — Muszę cię przytulić. Muszę przypomnieć sobie twój zapach, pokazać ci moje projekty. Chcę, żebyś chociaż na moment znów był przy mnie.

*Mów, co czujesz. Nie bój się. Nie wstydz się tego, że kochasz.*

— Przylecę — oznajmił z szerokim uśmiechem. — Ale nie powiem kiedy.

— Nie powiesz?

— Nie, zrobię ci niespodziankę.

Zacisnęłam powieki, odliczyłam od dziesięciu do zera i gwałtownie otworzyłam oczy.

— Nie mogę się doczekać — przyznałam się. — Do zobaczenia.

— Do zobaczenia, skarbie.

Posłał mi buziaka w powietrzu, a ja go oddałam, po czym się rozłączyłam. Rzuciłam telefon na miejsce obok i głęboko odetchnęłam.

— Jasna cholera, Royce, jak ja cię kocham.





## Rozdział 2.

### Royce

#### *Czerwiec*

Ostatnimi czasy polubiłem robienie stricte geometrycznych wzorów w połączeniu z fragmentem kolorowego rysunku. Siedziałem już od trzech godzin z klientką, której usta się nie zamykały. Tatuowałem jej słoneczniki w ramce z polaroidu, które poza ramką stawały się geometryczne. Podobał mi się ten projekt. Nawet bardzo, bo lubiłem połączenie żółtego i niebieskiego.

— A ty? — zapytała nagle kobieta, wrywając mnie z zamyślenia.

Uniosłem głowę, by spojrzeć na jej twarz, i zmarszczyłem brwi. Kompletnie jej nie słuchałem, bo byłem skupiony na tatuowaniu.

— Czy ty mnie słuchasz?

Czy my przeszliśmy na „ty”?

— Nie, przepraszam. Staram się skoncentrować na pracy.

Nie chciałem nic zepsuć, a nie było łatwo. Zabukowałem lot do Galveston i już mnie nosiło na myśl, że wsiądę do samolotu i będę tak blisko mojej Vafie. Po tylu samotnych miesiącach, po walce z samym sobą, po terapii i po wielu, naprawdę wielu chwilach załamania w końcu miałem ją zobaczyć.

— Pytałam, czy też lubisz słoneczniki — powtórzyła kobieta. — Zakochany jesteś czy co? Bo masz takie maślane oczy w tym momencie, że nie wiem.

— Lubię słoneczniki — mruknąłem, wracając do tatuażu. — I jestem zakochany.

— Zazdro tej lasce, jesteś strasznie przystojny. Ładna jest?

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową. Co to za ciekawska gaduła? Czy ja wyglądałem, jakbym miał ochotę rozmawiać? Chciałem pracować, pojechać jeszcze kilka razy do rodziców, spakować się i lecieć do cholernego Galveston, bo już nie mogłem wysiedzieć. Rozrywały mnie gromadzące się we mnie od miesięcy uczucia i potrzeby. Byłem tak cholernie stęskniony i jednocześnie roztargniony, że moja psycholog zaleciła mi codzienną medytację, żebym się wyciszył i skupił. Nie kupiłem tego, bo ani joga, ani medytacja mi nie szły. Wolałem ćwiczyć.

— Jest piękna — odparłem. — Najpiękniejsza — dodałem z większą mocą, spoglądając dziewczynie w oczy. — I cholernie za nią tęsknię. Czy to satysfakcjonująca odpowiedź?

Przewróciła oczami.

— Dawno jej nie widziałeś?

— Dziewięć miesięcy.

— To długo — stwierdziła, marszcząc zadarty nos. — Ale wiesz, jaka to jest jazda, jak zobaczysz kogoś, kogo kochasz, po takiej przerwie? Masakra, miałam tak z bratem. Był na wymianie studenckiej i nie widziałam go prawie półtora roku, i...

Wróciłem do tatuowania, bo naprawdę... nie chciałem tego przedłużyć. Jednym uchem słuchałem, a drugim wypuszczałem jej paplaninę. Byłem dupkiem, ale co miałem poradzić? Mój mózg przeszedł w tryb intensywnego oczekiwania na lot i nie umiałem tego zmienić. Czekałem tak długo, że nikt nie miał prawa mieć mi za złe mojego zachowania.

Po skończeniu słoneczników zrobiłem jeszcze dwa napisy na przedramieniu dla przyjaciółek i jednego małego misia pluszowego na rękawie. Zakończyłem dzień z niezłym wynikiem.

## Vafara

Środy zarezerwowałam sobie na malowanie. Siedziałam w naszym mieszkaniu połączonym z pracownią, w której tworzyłam projekty kubków,

i pozwalałam, by pochłonięła mnie moja pasja. Od kilku miesięcy malowanie wychodziło mi bardzo dobrze. Mniej więcej od połowy terapii zaczęłam wyrażać się w ten sposób i z tygodnia na tydzień widziałam progres swoich umiejętności. Wcześniej moje obrazy podobały mi się góra przez godzinę, a potem nie mogłam już na nie patrzeć, bo wydawały mi się takie beznadziejne.

Byłam w trakcie malowania widoku, który miałam za oknem — pięknego, błyszczącego neonami wesołego miasteczka, w które uwielbiałam się wpatrywać. Chwilowo nic się nie świeciło i właśnie ten widok chciałam uwiecznić — gdy rozrywkowe centrum miasta było wyciszone i spokojne. Zegar wskazywał dziewiątą czterdzieści, a ja siedziałam na swoim ulubionym stołku przed sztalugą zwrócona w kierunku ogromnego okna balkonowego. Popijałam kawę z jednego z zaprojektowanych przez siebie kubków. To był projekt z kamieniami szlachetnymi. Zakładał, że każdy kubeczek będzie inny, nierówny i wyjątkowy, a w środku miał znaleźć się malowany na konkretny kolor kryształek. Obecnie miałam w rękach wersję z rubinem. Całe naczynie było czarno-czerwone, a po wypiciu kawy ukazywał się wymalowany na dnie krwistoczerwony kamień. Lubiłam ten projekt prawie tak mocno jak kubeczki z motylimi skrzydłami zamiast uszek — te dwa były chyba najśodsze.

— Vafara! — krzyknęła niespodziewanie Kirby, przez co podskoczyłam, prawie wylewając na swoje gołe nogi ciepłą kawę. Miałam na sobie tylko beżowy stanik z falbankami na ramiączkach i krótkie spodenki ubrudzone farbą. — Vafara, no gdzieżeś się schowała?!

— No tutaj! — odkrzyknęłam. — Przy płótnie!

— A, no tak, głupia jestem.

Chwilę później Kirby znalazła się tuż obok mnie. Była ubrana w letnią sukienkę i miała na ramieniu torebkę. W jej oczach czaiła się ekscytacja, której nie rozumiałam.

— Jadę się spotkać z tą dziewczyną, która do mnie dzwoniła w sprawie diety — oznajmiła wesoło. — W końcu pogadam z kimś na żywo!

— Powodzenia. — Parsknęłam śmiechem.

— W piekarniku jest ciasto marchewkowe, które upiekłam na dzisiaj, powinno być gotowe za dwadzieścia minut, więc zerknij na nie. —

Zrobiła krok do tyłu. — I nie siedź dzisiaj cały dzień przy sztaludze, słonko. Powinnaś iść na plażę, bo jest piękna pogoda.

— Może się wybiore. — Wzruszyłam ramionami. — Ale to dopiero później, mam nastrój na malowanie. Chyba dopadła mnie melancholia.

— Dobra, to ja spadam. — Zerknęła na zegarek. — Powinnam wrócić do dwóch godzin.

— Jasne, pa!

— Pa!

Wyleciała z pomieszczenia jak na skrzydłach. Nie dziwiłam jej się, od wielu miesięcy pracowała ze swoimi podopiecznymi online i teraz w końcu odezwał się do niej ktoś stąd. Była podekscytowana i pełna nowej energii, bo ciągle siedzenie przed komputerem już ją denerwowało.

Po wypiciu kawy i wyłączeniu piekarnika włączyłam playlistę do malowania i wsłuchałam się w melodię, raz po raz pociągając pędzlem po płótnie. Storm od czasu do czasu oceniał moje dzieło i miauczał, domagając się głaskania oraz przysmaków. Tylko raz mu uległam, bo im częściej się odrywałam od malowania, tym bardziej byłam roztargniona. Ale gdy ten złośliwiec co rusz mruczał i uderzał o moją nogę łebkiem, nie potrafiłam się wyciszyć.

Gdy w końcu wpadłam w trans, drzwi się otworzyły. Najwyraźniej Kirby wróciła o wiele wcześniej, niż zapowiadała, ale nie miałam czasu ani chęci, by ją dopytywać. Byłam tak pochłonięta malowaniem diabelskiego młyna, że paskudnie ją zignorowałam. Słyszałam, że weszła, zdjęła ciężkie buty i szła w moją stronę. Potem poczułam jej obecność tuż za sobą. Ale... nie pachniała jak Kirby. Pachniała... *Jezu Chryste*.

Upuściłam pędzel, gdy usłyszałam ten ciepły głos, za którym tak bardzo tęskniłam.

— Ładne.

— Bez żartów — sapnęłam, zaciskając powieki. — Śniesz mi się?

— Sprawdź. — Parsknął śmiechem, uderzając w moje nagie ramię czymś zimnym.

Przekręciłam twarz i uniosłam powieki, by dostrzec ogromny bukiet czerwonych tulipanów. A potem tulipany zniknęły i pojawiła się piękna twarz. Twarz, którą kochałam całym swoim połamanym sercem.

*Oddychaj, Vafara, oddychaj.*

Royce patrzył na mnie błękitnymi oczami pełnymi ciepła i uśmiechał się tak rozbrajająco, że mógłby zakończyć tym uśmiechem każdą wojnę na świecie. Ja pierdołę, był taki piękny. Taki prawdziwy.

Bez słowa zesłałam powoli ze stołka i stanęłam przed nim. Miał na sobie szeroką niebieską koszulę z krótkim rękawem i czarne spodnie z przetarciami na kolanach. Jego włosy były w kompletnym nieładzie, a twarz wydała mi się zmęczona. Lot musiał go wykończyć, ale... o mój Boże, był tutaj. Stał przede mną z wielkim bukietem. Niepewnie odebrałam tulipany i ostrożnie położyłam je na stołku, który wcześniej zajmowałam, a potem głośno odetchnęłam i z piskiem rzuciłam się w jego ramiona. Wybuchnęłam płaczem, bo natężenie emocji mnie przerosło. W jego silnych, ciepłych ramionach... czułam się taka ważna. Taka potrzebna. Boże, ścisnął mnie tak mocno, jakby chciał mnie udusić! A ja robiłam to samo, bo nie mogłam uwierzyć. W końcu byliśmy razem. Tylko on i ja. Tylko my dwoje wtuleni w siebie w mojej bezpiecznej przestrzeni.

— Nie puszcę cię — wyszeptalam przez łzy. — Nigdy.

Roześmiał się, pocierając moje nagie plecy, i lekko zakolysał się wraz ze mną. Byłam tak wiotka, że mogłabym się tam rozpuścić. Przepęniała mnie niepohamowana miłość do tego człowieka.

— Nie puszczaj — wymruczał w moje włosy. — Trzymam cię za słowo.

Mocno zaciągnęłam się zapachem skóry. Ce i pewnie wsunęłam dłoń pod jego koszulę, by poczuć jego silne, ciepłe ciało. Nie mogłam się nasycić tą bliskością, był taki... prawdziwy.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam. Już zapomniałam, jak pachniesz, jakie masz twarde mięśnie, jak dobrze być w twoich ramionach. Boże, tak długo cię nie widziałam. — Kręciłam głową, zanosząc się szlochem. — Za długo. Zdecydowanie za długo.

— Już dobrze, Vafie. — Zaśmiał się lekko. — Jestem przy tobie, nie płacz.

Pokiwałam głową, że ma rację, i niechętnie, bardzo niechętnie się od niego odsunęłam. Otarłam policzki i nos, a potem niepewnie uniosłam na niego rozmarzone spojrzenie. W jego oczach też lśniły łzy, ale był twardszy niż ja. Objął mnie w talii, lekko do siebie przyciągnął i zerknął w dół na moje półnagie piersi. A potem błysnął słodkim, ale i cwany uśmiechem.

— Nie spodziewałem się takich seksownych widoków na samym starcie — mruknął, rozładowując atmosferę.

Zachichotałam, uderzając go lekko w klatkę piersiową, i odchyliłam głowę.

— Potem będzie tylko lepiej — zapewniłam. — A teraz powiedz mi, głodny jesteś?

— Nawet nie. Ale z ogromną chęcią napiłbym się kawy.

— O! No to super. — Wyszczrzyłam się. — Kirby upiekła ciasto marchewkowe, więc zaraz je przekroję i przełożę kremem, który została w lodówce.

Złapałam Roya za rękę i pociągnęłam do kuchni, gdzie ciasto zdążyło już ostygnąć. Ce został przy wyspie kuchennej, a ja nasypałam do kawiarki świeżo zmielonych ziaren, nalałam wody i postawiłam urządzenie na płycie. Potem zaczęłam kroić ciasto i szybko, jakby coś mnie goniło, szukać masy. Gdy ją znalazłam, wcisnęłam miskę w rękę Royce'a, który chyba był niezłe rozbawiony tym, jak się uwijam, i podałam mu łyżkę. Gdy przekładał masę na ciasto, ja przelałam kawę do moich dwóch wyjątkowych motylkowych kubeczków. Dolałam mleka i ustawiłam naczynia na tacy, bo przecież musiałam zabrać Roya na nasz mały balkonik z pięknym widokiem na Galveston!

— No dobra, zrobione! — oznajmiłam z nietypową jak na mnie energią. — Przełożyłeś ciasto?

Odwrociłam się gwałtownie w stronę Ce i pisnęłam, bo — jak się okazało — stał zaraz za mną. Zanim zdążyłam się zorientować, złapał mnie w pasie, uniósł i posadził na blacie. Rozsunął mi nogi, wszedł między nie, po czym ułożył dłonie na moich nagich udach i przycisnął swoje czoło do mojego.

— Oddychaj, Vafie. Wariujesz.

Ujęłam w dłonie jego pokryte zarostem policzki i westchnęłam, zamykając oczy.

— Przepraszam. Po prostu rozsadzają mnie emocje.

— Wiem, skarbie — wyszeptał.

Odetchnęłam kilkukrotnie, uspokajając się przy jego muskularnym ciele, i chwilę później uniosłam powieki. Spojrzałam na niego, czule głaszcząc jego policzki, i dosłownie się rozpląnąłam. Wesole ogniki,

które tańczyły w jego błękitnych oczach, były tak ujmujące... Boże, był taki piękny. Taki prawdziwy. Przy mnie. Nie mogłam w to uwierzyć!

— Cholernie cię...

— VAFARA! — Głośny wrzask Kirby przerwał słowa Ce. Moje serce na kilka sekund dosłownie zamarło. — VAFARA, MASZ GO?! JUŻ NIE MOGĘ WYSIEDZIEĆ POD DRZWIAMI!

Parsknęłam śmiechem, puszczając twarz Royce'a, i nieco się odsunęłam. Kirby wbiegła do kuchni z piskiem, a gdy w końcu na nią spojrzałam, widziałam taką ekscytację i szczęście, jakby miała zaraz dosłownie eksplodować.

— Boże, tak się bałam, że się wygadam! Zadzwoił do mnie w tym tygodniu, że ma bilety i że chce ci zrobić niespodziankę, a ja dostałam takiej euforii, ja pierdołę! A dzisiaj, jak zadzwonił, że jest na lotnisku? Bałam się, że się domyślisz!

— Nie domyśliłam się — zapewniłam. — To najlepsza niespodzianka w moim życiu — przyznałam, spoglądając na twarz Ce. — Najprzystojniejsza i najśodsza.

Posłał mi wesoły uśmiech, prostując się dumnie, i przesunął dłonie z moich ud za plecy. Pochylił się, by czule pocałować mnie w policzek, szczękę i zatrzymać się na szyi, gdzie złożył dwa słodkie buziaki i wtulił nos. Miałam wrażenie, że moje serce rośnie do imponujących rozmiarów.

— To co, Roy? Na ile u nas zostaniesz? Vafie ma duże łóżko, więc spokojnie możesz tu nocować. Mógłbyś potowarzyszyć jej w pracy, ma wiele pomysłów na projekty. Zabrałaby cię też na plażę! Tak rzadko wychodzi, a tak tutaj pięknie!

— Myślę, że Roy jest zmęczony, a my dwie za bardzo się ekscytujemy, Kirbs — mruknęłam, głaszcząc mężczyznę po karku. — Chyba musimy trochę się uspokoić.

— Nie — wyszeptał w moją szyję. — Podbudowujecie moje ego.

— Ty dupku, nie potrzebujesz podbudowywać ego! — zrugła go Kirby. — Jesteś takim przystojnym facetem, że pewnie co rusz jakaś klientka cię bajeruje.

Wybuchnął śmiechem.

— W pracy jestem skupiony — mruknął, niechętnie się odsuwając. — A jak mam jakieś myśli w temacie męsko-damskim, to tylko

o takiej jednej... — Przygryzł wargę, zakładając mi pasmo włosów za ucho. — Takiej jednej, o której nie da się nie myśleć.

— Oczywiście, że się nie da — skwitowała pewnie Kirby. — Piękna, mądra i jakie robi wspaniałe kubeczki? Ty nie masz pojęcia, jak ona tutaj rozkwitła! Boże, no patrzeć na tę przemianę jest jak oglądanie rozwoju motyla. Jest piękna, prawda?

— Zawsze była. — Uśmiechnął się. — I zawsze będzie.

Royce ujął moje policzki w dłonie i czule je pogładził, znów przygryzając dolną wargę. Nie mogłam oderwać wzroku od jego jasnych, pełnych szczęścia oczu. Były przepiękne. Takie błękitne, ciepłe i niepowtarzalne. Kochałam je całym sercem. Całego go kochałam. Bez pamięci. Ta rozłąka jedynie pogłębiła moje uczucia.

— Boże, jesteście jak syrop klonowy — podsumowała Kirby. — Kocham syrop klonowy. I was też. Ale teraz już dam wam chwilę dla siebie, bo serio muszę jechać do nowej podopiecznej.

Podeszła do nas, pocałowała w policzek mnie, potem Roya. Uśmiechnęła się jak szalona i wyszła z mieszkania, podśpiewując pod nosem piosenkę z *Króla Lwa*.

— To co, kawa? — zapytałam wesoło, przeciągając palcami pomiędzy pasmami włosów Ce. — Zaraz będzie zimna, a zimnej nie lubię.

— Racja, jak zimna, to tylko mrożona i z bitą śmietaną.

Zrobił krok do tyłu, żebym mogła zejść z blatu, ale gdy już miałam zeskoczyć, on nagle się rozmyślił. Zbliżył się, złapał pewnie moje policzki i wpił się w moje usta. To był pełen uczuć, lekko desperacki pocałunek, a ja go od razu odwzajemniłam. Ponownie wplotłam palce w gęste włosy Roya i z niebywałą radością oddawałam każdy jego ruch, dotyk, gest. Całowaliśmy się chaotycznie — raz szybciej, raz wolniej. Desperacko i czule. Przez dłuższą chwilę głęboko i namiętnie, a zaraz potem po prostu wymienialiśmy lekkie, słodkie buziaki. Nie byłam w stanie określić, jak długo to trwało, ale zdecydowanie odebrało mi siły. Zrobiłam się miękka i wiotka. Ledwo trzymałam się na nogach odurzona miłością do Royce'a Faridana.

Ale żeby nie było zbyt dobrze, gdy tylko się od siebie odsunęliśmy, a Ce spojrział mi w oczy ze szczerym uczuciem, ja wpadłam w otchłań czarnych myśli. Bo był cholerny czerwiec, a ja do września musiałam zo-



stać w Galveston. Bez niego. Bez tego obezwładniającego uczucia szczęścia i bez miłości. Bez ciepła ciała Roya i bez poczucia bezpieczeństwa.

Musiałam zostać sama z tą nagle wybuchłą nieposkromioną miłością i desperacką potrzebą bycia kochaną.

— Tak cholernie cię kocham, Vafara — powiedział pewnie Royce, a we mnie coś pękło.

*Mów o uczuciach. Mów, że kochasz. Mów, że się boisz. Mów to, co podpowiada ci serce.*

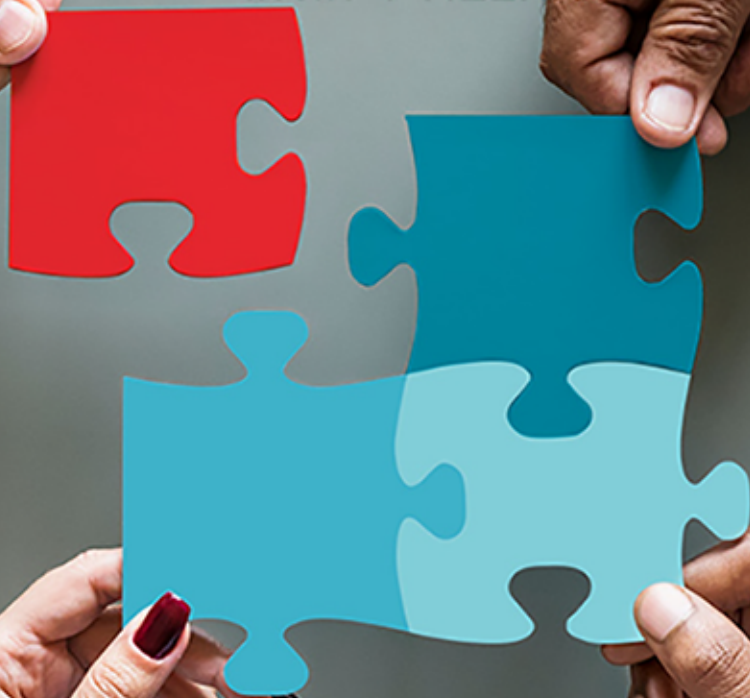
— Ja też cię kocham, Royce — wyszeptałam, głaszcząc go po twarzy. — Całym sercem.

*Ale tak potwornie się boję, że jak wyjedziesz, znów popadnę w odrętwienie.*



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Ona za bardzo siebie nienawidziła,  
on zbyt mocno tęsknił za swoją  
dawną miłością.

Vafara i Royce spotkali się w momencie, w którym żadne z nich nie było gotowe na szczęście. Ona miała rodzinne kłopoty, on nie radził sobie z żalobą po ukochanej Maxine. Oboje mieli sporo do przepracowania. Dlatego, mimo że byli sobie przeznaczeni, z pierwszej próby bycia razem nie wyszli zwycięsko. Rozstali się na dłuższy czas. Roy pozostał w Seattle, gdzie nadal prowadził studio tatuażu, Vafie przeniosła się do nadmorskiego Galveston, by realizować się jako artystka.

Jednak nie zapomnieli o sobie i nie przestali się kochać. Po dziewięciu miesiącach od wyjazdu Vafary Roy odważył się do niej zadzwonić. Okazało się, że emocje między nimi nadal były silne. Tęsknili za sobą i mieli sobie mnóstwo do powiedzenia. Szczególnie Vafie, która wreszcie odnalazła swoją prawdziwą mamę...

**Royce i Vafara podjęli kolejną próbę zbudowania związku.  
Czy tym razem im się uda?**

Patroni medialni:



**16+**  
**beyA**  
beyA.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9158-1



9 788328 391581

CENA: 44,90 zł